GONIEC

Dziennik dla wszystkich.

Nr. 13. Lwów 1887 r. Rok X.

Wychodzi dwa razy na miesiąc. — Nadto, wszyscy prenumeratorowie „Gońca" otrzymują bezpłatne dodatki, oraz czasopismo humorystyczne illustrowane „Iskra". Prenumeratorom miejscowym wszystko odsela się do mieszkania.

Za odnoszenie dopłaca sie *5 ct. miesięcznie* roznosicielowi.

Prenumerata „Gońca" wynosi wraz z dodatkami i „Iskrą":
tak we Lwowie, jak i na prowincji (z przes. poczt.):

rocznie	8 zł.	— ct.
półrocznie	4 „	— „
kwartalnie	2 „	— „
miesięcznie	— „	70 „

W Poznańskiem i Prusach, oraz w Niemczech 4 marek kwartalnie. — we Francji i we wszystkich innych krajach, oraz w Ameryce 5 fr. kwartalnie, które przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych, stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja znajduje się we Lwowie, przy ulicy Ossolińskich l. 10 od frontu ul. Cichej, gdzie się przyjmuje prenumeratę, ogłoszenia. Prenumeratę przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach pieniężnych franco pod adresem: Do Administracji „Gońca" i „Iskry" we Lwowie. — Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu: Haasenstein et Vogler Wallfischgasse. A. Oppelik Stubenbastei, Rotter et Comp. I. Riemergasse 13. Daube et Comp. Maximilianstrasse 3; Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i Szwajcarji Haasenstein et Vogler; w Paryżu biuro anonsów pułkownika Raczkowskiego Foubourg Poissonier 32; w Peszcie ajencja ogłoszeń Lang. W Frankfurcie na M. Daube et Comp.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: M. D. Chamski.

Bank ratunkowy

dla polaków pod zaborem pruskim.

Najdonioślejszym i najpożyteczniejszym rezultatem zjazdu prawników i ekonomistów polskich w Krakowie, odbytym, jak wiadomo, podczas wystawy, jest niezawodnie projekt zawiązania pewnego rodzaju obywatejskiego konsorcjum, które się w Galicji ukonstytuowało, celem energicznego rozpowszechnienia udziałów w operacjach banku ratunkowego w Poznaniu. Nie pisaliśmy dotąd, ani o banku ratunkowym, ani o pomocniczej akcji w Galicji. O pierwszym nie pisaliśmy dla tego, że zdaniem naszym, rezultaty dotychczasowe banku okazały się tak mizerne w obec djabelskiej energji rządu pruskiego, że nietylko niema o czem pisać, ale pióro wypada z ręki, gdy się myśli o tem, co się tam dzieje... O pomocniczej akcji, do której dał inicjatywę zjazd prawników i ekonomistów polskich w Krakowie, nie wspominaliśmy dotąd dlatego, że przyznajemy się otwarcie, obawialiśmy się, aby się to wszystko nie skończyło na projektach, albo też na drobnostkach.. Tyle w sprawach publicznych wielkiej doniosłości, społeczeństwo nasze doznało zawodów, a nawet krzywdy od własnych rodaków, że nic dziwnego, iż ci, co pracują piórem, zwykle najgorętsi i optymiści, na zimne dmuchać muszą.. Gdy jednak akcja pomocnicza w Galicji dostała się w ręce ludzi poważnych, ze stanowiskiem, bogatych, lub zamożnych, a przytem znanych z pożytecznej pracy, cnót i poświęceń obywatelskich, mamy to głębokie przekonanie, że rezultaty będą godne celu i idei, w imie których przedsięwzięte zostały. Przekonanie to tembardziej się utrwala, że sposób w jaki zabierają się do tej pracy, jest, istotnie, praktyczny. Rzeczy obecnie tak stoją, że ta prowincja polska, która się dostała pod rząd pruski, sama nie jest w stanie obronić się od eksterminacyjnych ciosów krzyżackiego barbarzyństwa — musi więc i powinien przyjść jej w pomoc cały naród polski. Nie czas dziś wchodzić w powody dlaczego się tak stało i kto temu winien— rzeczy to, zresztą, wiadome, ale czas najwyższy ratować, aby nie było za późno...

Naturalnie, że pomoc dla Wielkopolski i Prus zachodnich z innych ziem polskich, warunkuje się położeniem politycznem, w jakiem się znajdują te ziemie polskie. Galicja pod tym względem ma ręce rozwiązane — niechże się w niej wszystko ogniskuje, centralizuje i niech obejmie nad całą ratunkową akcją naczelną pracę i propagandę, wśród całego naszego społeczeństwa. Akcja ta nie powinna polegać na zjednywaniu udziałów od samych ludzi bogatych, lub zamożnych, ale powinna rozszerzyć się i na drobne udziały, choćby najdrobniejsze a jak to zrobić najpraktyczniej, o tem właśnie pomyśleć powinni ci, którzy się do tej prawdziwie patrjotycznej sprawy zabrali. Ludzi tych cały naród polski bez względu na przekonanie i sfery, powinien popierać wszędzie i otaczać ich uznaniem i wdzięcznością.

Od ręki.

— Kronika żałobna.

Rzadko kiedy piszemy nekrologi, bo tylko wtedy, gdy wstąpi do grobu ktoś, co obchodzi całe społeczeństwo polskie. Takim właśnie był ś. p. Józef Kasznica, profesor lwowskiego uniwersytetu, a przedtem warszawskiego, który zmarł we Lwowie po bardzo krótkiej chorobie w 53 roku życia. Nauka straciła sumiennego i zdolnego pracownika, naród polski jednego z najlepszych swoich synów, który w najkrytyczniejszych czasach nie wątpił... Temi kilkoma słowy czcimy pamięć uczonego i obywatela. Nie wszyscy może wiedzą, że pozostała małżonka po ś. p. Józefie Kasznicy jest wnuczką ś. p. Trembickiego jenerała wojsk polskich — jenerał zaś ożenił się z prostą wieśniaczką ze wsi Łomna pod Warszawą. Jenerałowa wkrótce tak się wykształciła, że oprócz cudownej urody, jaśniała przymiotami umysłu i serca na warszawskich salonach, a charakteru była tak zacnego i ujmującego, że zjednywała sobie powszechne uwielbienie. Gdy przyszły lata sędziwe stała się najpiękniejszą postacią naszych matron polskich. Otóż, wnuczką tej matrony, jest małżonka po ś. p. Józefie Kasznicy.

Z Poznania nie dość nam hjobowych wieści o sprzedawaniu prusakom prastarej ziemi polskiej — ci właśnie, co jej najwierniej bronili, służyli jej i dla niej z poświęceniem pracowali, kładą się na sen wiekuisty do grobu... Takim mężem był ś. p. Władysław Bentkowski, który właśnie w tym czasie zmarł w Poznaniu. Literat, poseł, żołnierz — służył ś. p. Bentkowski swojemu narodowi całą duszą, całem swojem jestestwem... Cześć wieczna jego pamięci!

Zmarła też w Poznaniu jedna z najzacniejszych kobiet polskich ś. p. Bibianna Moraczewska, siostra znakomitego historyka Jędrzeja Moraczewskiego. Dom Moraczewskiej w Poznaniu był przytułkiem i pomocą dla wszystkich, co pomocy potrzebowali, a których burze politycznego życia miotały na wszystkie strony. Ś. p. Bibianna poświęcała się również pracom literackim nie bez talentu. Dość znaczny majątek, który pozostawiła, w pewnej części dziedziczy p. Moraczewski synowiec zmarłej, który oddawna przesiedlił się do Galicji i jest radcą budownictwa w namiestnictwie lwowskiem.

═ Wynalazki stały się tak powszechnym chlebem pod koniec tego XIX wieku, że robią je nietylko ludzie, ale i inne twory organiczne. Do tej kategorji najświeższych wynalazków należy sposób uczynienia się nietykalnym. Sposób to bardzo prosty; zjadasz, człowieku, parę nabojów dynamitu, przypinasz sobie z przodu i z tyłu kartkę z napisem: „mam w żołądku dynamit" — i już! Operacja ta nie sprawi ci żadnej przykrości, owszem, dynamit ma w jedzeniu posiadać zapach nader przyjemny; po zjedzeniu, wprawia cię w wyśmienity humor: śmiejesz się, śpiewasz, skaczesz, wyprawiasz rozmaite figle, a wszyscy omijają cię z daleka, z obawy, żebyś za lada potrąceniem nie eksplodował.

Otóż, wynalazczyniami tego genialnego sposobu są dwie, z przeproszeniem, siostry wieprzowe, które zjadłszy przypadkiem dwa naboje dynamitu, podłożone pod pniak przeznaczony do wykarczowania, wpadły w nader krotochwilne usposobienie: poczęły kwiczeć, brykać i dokuczać innym czworonogom, aż nareszcie zniecierpliwiony muł kopnął jednę z nich... Bum!... okropna eksplozja!... Nieforfunny muł odleciał o 500 kroków, nieszczęśliwe nierogate stworzenie zniknęło bez śladu, tylko w miejscu, gdzie stało, ukazał się ogromny dół na 20 stóp głęboki. Tak to wielcy wynalazcy częstokroć życiem własnem opłacają genialne swoje pomysły, podczas, gdy inni odnoszą korzyści z ich wy-

nalazków. Za to druga, pozostała przy życiu siostrzyczka, podryguje sobie dotąd niestety, płata rozmaite kawały, a wszyscy nietylko schodzą jej z drogi, ale uprzątają kamienie z pod jej stópek, aby się snać nie potknęła i upadłszy nie narobiła awantur... Naturalnie, że ojczyzną tego wynalazku i wynalazczyni jest... Ameryka, sławna z wielu rzeczy i... z bumbugów także.

— Jak już doniosły pisma codzienne dyrektor ruchu kolei Karola Ludwika, radca dworu p. Sladkowski, w uczczeniu swych zasług i rzetelnej pracy, otrzymał od najjaśniejszego pana order.

Do pism niecodziennych, tak jak nasze, nie należy notować faktów kronikarskiej natury — to też nie chodzi nam tu o samo doniesienie, ale o to, że nowy ten zaszczyt spotkał człowieka otoczonego powszechnym szacunkiem, który choć cudzoziemiec, zżył się z nami i w najcięższych dla naszego narodu chwilach, był zawsze zacnym człowiekiem... Społeczeństwo nasze dla takich ludzi umie być wdzięczne -- to też dyrektor Sladkowski, spokrewniony, zresztą, z domami polskimi przez żonę, która, niestety, umarła tu we Lwowie kilka lat temu — zajął wśród nas wybitne stanowisko i wszędzie go otacza serdeczna sympatja... Wśród podwładnych — jest prawdziwym ojcem i opiekunem wymagając przytem ścisłego i sumiennego wykonywania swoich obowiązków.

Będziemy, niezawodnie, echem powszechnej opinji, gdy z powodu tego nowego odznaczenia, wyrazimy życzenie, abyśmy niedługo zobaczyli pana dyrektora Sladkowskiego na najwyższem stanowisku herarchji kolejowej...

Do smutnych stosunków głównego szpitala lwowskiego.

W tym czasie, niektóre pisma codzienne podały wiadomość o smutnym wypadku, jaki miał miejsce w naszym szpitalu krajowym. Wypadki te, niestety, dość często się powtarzające, dają prawo do zastanowienia się nad przyczyną stanu rzeczy. Wiadomość naszą czerpiemy ze źródła kompetentnego. Ostatni wypadek, jak wiadomo był następujący: Kobieta w poważnym stanie udaje się do szpitala — nieprzyjęta, wraca do domu i umiera, prawie bez pomocy lekarskiej. Na kogo spada wina? Nie mamy tu na myśli osób — wina leży w całym zarządzie szpitala, a rzecz się ma tak:*)

Opieka nad chorymi spoczywa w ręku trojakich władz. 1. prymarjusz szp. 2. sekundarjusze, 3. siostry miłosierdzia. Między 8-mą a 9-tą rano zbierają się przedewszystkiem wszyscy sekundarjusze szpitala, każdy na swoim oddziale. Chorych przeciętnie jest 100—150 na każdym oddziale. Do tego 2-ch najwyżej, tylko na oddziale chirurgicznym 3-ch sekundarjuszów. Ci badają każdego chorego, o ile stosunkowo czas i liczba chorych na to pozwala i wydają rozporządzenia, co do lekarstw. Między 10-tą, a 11-tą przychodzą prymarjusze, jako władza kontrolująca i przeglądają oddział. Koło 12-tej wychodzą wszyscy ze szpitala i dalszą opiekę aż do wizyty popołudniowej — straż odbywają sami sekundarjusze — mają poruczone siostry miłosierdzia.

Z tego co dotychczas powiedzieliśmy wypływa, że główna opieka nad chorymi spoczywa w ręku sekundarjuszów, bo przy najlepszych chęciach prymarjuszów, którym starania są o oddział wcale nie chcemy odmówić — jest rzeczą wprost niemożebną, aby przy takiej liczbie chorych, jaka na pojedyńczego prymarjusza wypada — tenże mógł znać każdego chorego — przebieg jego słabości, wpływ lekarstwa zadanego przeciw tejże itd., lub np. każdą ranę po operacji się gojącą. — Oprócz tego zadania jednak, które mają spełnić sekundarjusze, mają oni jeszcze inną czynność w szpitalu. Jestto pełnienie t. z. dyżurów. Na dobę zmienia się 2-ch lekarzy, a na każdego przypada mniej więcej 2 razy na tydzień służba dyżurna. Każdy sekundarjusz ma więc przeciętnie tygodniowo 50 godzin służby, czyli 7 godzin dziennie. W dniach zwykłych wizyt u chorych, a w dniach dyżurnych oprócz tejże przyjmowanie chorych do szpitala — kontrolowanie wszelkich oddziałów i udzielanie pomocy chorym w nagłych wypadkach. Każdy nam przyzna, że to zadanie nie małe. Za tę pracę pobiera sekundarjusz płacę 500, lub po jakimś czasie służby, 600 złr. rocznie. Z tego ma żyć i poświęcić cały dzień prawie na usługi szpitala! Doprawdy, że to za wielkie wymagania!... Dziś płacę 500, lub 600 złr. może człowiek inteligentny i zawodowy w inny sposób daleko łatwiej zarobić. Następstwa tego są, że tak często pisma codzienne zmuszone są notować o różnych wypadkach w szpitalu, gdyż sekundarjusze mając największą czynność w szpitalu, nie mogąc jednakże wyżyć z pensji szpitalnej, zmuszeni są szukać praktyki na mieście, co się dzieje z uszczerbkiem dla służby szpitalnej. Oto całe złe. Temu zapobiedz dałoby się tylko w ten sposób, gdyby lekarzom pomienionym szpitalu umożebniono egzystencję dając im większe uposażenie za ich pracę i nie wyzyskując ich sił w sposób, jaki obecnie ma miejsce. Wtedy lekarze pomocnicy cały swój czas poświęciliby szpitalowi; to tylko by było z pożytkiem dla chorych. Dalej, konieczną rzeczą jest powiększyć liczbę lekarzy pomocniczych przez otwarcie kilku nowych posad dla tychże, aby każdemu choremu można poświęcić więcej czasu. Wtenczas i chory leżący w szpitalu i ci, którzy przybywają do niego będą mogli być gruntowniej badani, lekarz, bowiem, dyżurny oprócz stałych chorych bada podczas swej służby 25—35 chorych świeżo przybyłych.

Kiedy już rozpisaliśmy się o stosunkach szpitalnych nie możemy pominąć dalszych urządzeń. Pominąwszy służbę dyrektora, który jako najwyższa władza w szpitalu o wszystkiem wie i nie jednemu by rad zapobiedz, gdyby tylko miał prawo rozporządzenia odpowiednimi środkami, a nie był zanadto krępowanym statutami Wydziału krajowego — za wielki zakres czynności mają też siostry miłosierdzia. Pominąwszy rozdawanie leków chorym, żywności, zmianę bielizny, czuwanie nad czystością w salach chorych itd. itd., które to dość znaczne zadanie siostry z całem poświęceniem wykonują — mają też jedną władzę, która naszem zdaniem im się nie należy — są panami, że się tak wyrażę, życia i śmierci całej służby szpitalnej. Dzieje się to z uszczerbkiem tak dla chorych, jako też i dla lekarzy, gdyż służba za lada przewinienie bywa zmienianą — ludzie, którzy w swoim życiu koło chorego nie byli, zastępują miejsce wydalonej, wprawnej służby, którą lekarze z wielkim mozołem sobie przyuczyli. Dzieje się to bez wiedzy lekarzy, w mgnieniu oka — a ma ta rzecz i tę wadę, że służba czując jedynego pana w siostrze miłosierdzia, często sobie bagatelizuje rozkaz y lekarza. Jestto dawne złe, a tak złe, że Wydział krajowy od wielu lat poprostu waha się pokazać ten kontrakt ze siostrami miłosierdzia Wys. Sejmowi. Tuszymy sobie że słowa te, zyskają posłuchanie u odpowiednich władz, że szpital, w którym wracać ma się zdrowie — postawi się, choć w przybliżeniu na tej stopie, na jakiej stoją szpitale zagraniczne, gdzie dobrze wyposażony lekaż mając — chorych mniej, zupełnie inaczej koło nich chodzić może — gdzie lekarz ma prócz tego większą władzę w swoim zakresie, jak u nas! W najbliższej przyszłości pomówimy parę słów o lekarzach i ich stosunkach społecznych, w ogóle...

*) Wiadomoćc ta nie zupełnie była prawdziwą. Zgłaszała się, istotnie, pewna kobieta na oddział położniczy, ale nie mówiła w jakim jest stanie i, że chce odbyć słabość, lecz żądała porady. Na to zaś miejsce nie w szpitalu, lecz w mieszkaniu lekarza. Gdyby była powiedziała, o co chodzi, odprowadzono by ją wprost do łóżka. Sprostowanie jednak to tyczy się samego pojedyńczego faktu, a nie całego stanu rzeczy. (Przyp. Red.)

Trzeci list o wystawie krakowskiej.

Nie tyle może ze względu na kurtuazję, jak z powodu pokutującej zapewnie od stworzenia świata kwestji amancypacji kobiet, dajemy pierwszeństwo robotom kobiecym na wystawie krakowskiej. Zajmowały one dość znaczną część w głównym pawilonie. Wrażenie, jakie odnieśliśmy z oglądania tych robót, jest dodatnie, a od wystawy lwowskiej postęp jest widoczny, mianowicie w tym kierunku, że praca kobiet wychodzi po za zwykłą igłę i szydełko, a łączy się z pewnego rodzaju przemysłem i sztuką, co jej nadaje szerszy charakter, a to znowu pociąga za sobą większą korzyść materjalną i ma się rozumieć zdobywanie niezależnego stanowiska i przyzwoite utrzymanie, co szczególniej w naszych stosunkach dla kobiety, łatwem nie jest...

Trzydzieści cztery pań wystawiło różne roboty swoje na wystawie krakowskiej — pomiędzy niemi było kilka z Warszawy i z Poznania. Na pierwszem miejscu należy postawić panią Agnieszkę Bufle, dyrektorkę kursów artystyczno-przemysłowych w seminarjum krakowskiem. Przedstawiła ta pani przedmioty malowane na aksamicie, atłasie i rozmaitych materjach, a nadto sposobem gob linowym na drzewie, porcelanie, szkle, terra-kocie i t. p. Wszystko to są rzeczy śliczne, posiadające artystyczną wartość, choćby to były drobnostki galanteryjne.

Pani Bufle zajmuje, jeśli się nie mylimy dwadzieścia kilka uczennic, które kształcąc się w tego rodzaju specjalności, pracują na chleb i póżniej w twardem życiu mają sposób utrzymania się nawet wtedy, gdy wyjdą za mąż — praca też pani Agnieszki Bufle, jako dyrektorki i artystycznie wykształconej kobiety jest w wysokim stopniu pożyteczna i zasługuje na uznanie publiczne. Inne tego rodzaju przedmioty również zasługują na pochlebną wzmiankę — niepodobna nam jednak ze względu na miejsce, wymieniać po szczególe. Było też dużo figlów i dowodów cierpliwości, jak n p. kawał płótna ze skubanki jedwabnej, dywaniki z kawałków materji, jakaś drobnostka z łuski rybiej zrobiona, ale to są zabawki i nic więcej. Dział sztucznych kwiatów przedstawiał się dodatnio. W dziale tym zasługują na uwagę wyroby pań: Pachulska z Krakowa, Zielińska i Teodorowicz Sabina ze Lwowa. Roboty pończoszniane, czyli tak nazwane naszynowo-oczkowo przedstawiła pani Teodorowicz Michalina ze Lwowa — zyskały one ogólne pochwałę, na co w istocie zasługują. O robotach koronkarskich na innem pomówimy miejscu, (C. d. n.)

SPIEW ŁABĘDZI.

NOWELLA

przez

Jerzego Ohneta.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy. — Patrz nr. 12.)

Aż tu nadspodziewanie powiedziano mu: on tu jest i chce się z tobą widzieć. Jednem słówkiem możesz pocieszyć go, lub unieszczęśliwić... ty jeden możesz spełnić ostatnią jego nadzieję. Tak więc ów dzień niespodziewany nadszedł nareszcie: Stenio miał stanąć przed nim za chwilę.

Smutny i posępny, lord Mellivan zbliżył się do okna, spoglądając w daleki horyzont. Z po za masztów okrętowych widać było strome wzgórze, na którego szczycie wznosił się kościół. Palące promienie słońca rozgrzewały do białości kredowate boki wzgórza, zdające się połyskiwać srebrem; stada mew unosiły się w powietrzu. Wtem odezwał się dzwon kościelny, a oddalone jego dźwięki były tak smutne, że serce starca ścisnęło się boleśnie. Zdało mu się, że dzwon ten wzywa do modlitwy za zmarłych i westchnął ciężko, pomyślawszy, że jutro może zadzwoni tak dla jego córki. Zamknąwszy okno, aby nie słyszeć, stłumił łkanie wydzierające się z jego piersi i wsparłszy czoło na ręku, siedział nieruchomy; nienawiść szarpała mu serce.

W tejże chwili dały się słyszeć zbliżające się kroki, służący otworzył drzwi i wpółcieniu zarysowała się wysoka postać Marakczego.

Na skinienie lorda, służący odsunął się, przepuszczając męża Mery.

Obaj stali chwilkę naprzeciw siebie, wpatrując się, czytając w twarzach swoich przebyte cierpienia. Włosy lorda posiwiały zupełnie, około zbladłych ust, zarysowała się zmarszczka, ślad przebytych trosk i goryczy. Marakczy wychudł, wyniosła postać pochyliła się, przygasłe, sino podkrążone oczy, zdradzały łzy wypłakane skrycie. Nie wyrzekłszy słowa, lord Mellivan wskazał artyście, żeby się zbliżył i stojąc, aby nie prosić go siedzieć, czekał co powie. Stenio pochylił głowę, przywykłą do wieńców i mówił wolno, jak gdyby słowa z trudnością przechodziły przez ściśnięte jego gardło.

— Dziękuję milordowi, że raczył mnie przyjąć. Wie milord, co mnie tu sprowadza... Przychodzę prosić pokornie... błagać go ze złożonemi rękami... przebacz twej córce.

— Twojej żonie? — przerwał starzec cierpko.

Drżąc ze wzruszenia, Stenio rzekł znowu:

— Dla tej Mery, którą tak kochałeś, milordzie, dla córki twojej... Zapomnij, że nosi moje nazwisko, pamiętaj tylko o tem, że nosiła twoje... Nie rozumuj, ani ze mną, ani z sobą samym, niechaj serce rozstrzyga... Gdyby była silna i zdrowa, mógłby milord robić jej wyrzuty, ale jest cierpiąca i tak osłabiona, iż zabiłoby ją jedno okrutne słowo... Bądź więc wspaniałomyślnym, zapomnij o jej winie... Niestety! teraz nie ukarać, ale rozgrzeszyć ją trzeba... Nie wolno być surowym dla umierających!...

— Czyż rzeczywiście stan jej zdrowia jest tak groźnym? — zapytał starzec, starając się ukryć swój niepokój.

— Czyż nie dowodzi tego moja tu obecność? — odrzekł z prostotą.

— I oto do czego ją pan doprowadziłeś! — zawołał lord po chwili milczenia— ukradłeś mi córkę, aby ją wtrącić do grobu... Gdyś ją uprowadził, aby włóczyć za sobą po świecie, była piękna, zdrowa, wesoła, a teraz przychodzisz powiedzieć mi, że jest umierająca... Ach! czyż niedość już byłem nieszczęśliwy nie mając jej przy sobie! czyż niedość przecierpiałem usiłując gwałtem wydrzeć ją z mego serca!... Po cóż mi mówisz o niej?... Daj mi pokój!... Nie znam jej... mam tylko jedną córkę... druga, którą tak bardzo... tak bardzo kochałem, nie umiera, już umarła dla mnie! od trzech lat noszę po niej żałobę!...

I tłumiąc jęk wydzierający się z jego piersi, starzec ujął siwą głowę w dłonie, jakby zapomniał o obecności Stenia.

— Czyż będziesz bezlitośnym i nieubłaganym, milordzia?... Cóż mam powiedzieć, co czynić, aby cię przebłagać?... Czyż nie widzisz, że na wszystko jestem gotów?

— Na wszystko? — powtórzył lord, podnosząc głowę — Na wszystko? nawet na oddanie mi ukochanego dziecka?

— Przecież nie pragnie lord, abym oddalił się od Mery? — zapytał prostując sie Marakczy.

— Czyż pan przypuszcza, że zechcę widzieć się z nią w jego obecności?... Nie, nie ma miejsca na nas dwóch przy jej łóżku!.. Jeden tylko stać przy niem może, ojciec, albo mąż... obrażony, lub wyrządzający obrazę... Ale dajmy pokój tej rozmowie, wszak ona już rozstrzygnęła wybór.

Oczy Marakczego zabłysły ogniem.

— Milordzie, postępujesz z dzikiem okrucieństwem!

— Jakiem prawem ośmiela się pan mnie sądzić?

— Prawem zupełnego mego zaparcia siebie! Tak kocham córkę twoją, milordzie, że dla niej gotów jestem do bezgranicznego poświęcenia. Skoro jesteś bezlitosnym, podaj mi swoje warunki, jakie bądź będą, nie wydadzą mi się za ciężkie, jeśli przyniosą aby jedną ostatnią chwilkę szczęścia tej, której utraty nię przeżyję.

Lord zwrócił się do Stenia z wyrazem nieubłaganej nienawiści, mówiąc:

— Wydarłeś mi żywą, żądam, byś mi oddał umarłą. Odbierając ją, pragnę zatruć twoją boleść, jak ty zatrułeś moją radość. Pozbawiłeś mnie jej pieszczot, wydrę ją łzom twoim... nic nie zostanie ci po niej... znowu będzie moją.. Spać będzie snem wiecznym, obok matki, w naszych grobach rodzinnych, a pan przyrzekniesz najuroczyściej, że nigdy noga twoja nie postanie na ziemi angielskiej, abyś nie mógł odwiedzać jej grobu.

Marakczy spojrzał bystro na lorda Mellivana.

— Ale tą ofiarą okupuję jej przebaczenie?

Starzec skinął milcząco głową.

Stenio nie zadrżał; blada twarz jego pozostała nieruchoma, łzy nie zaćmiły oczu.

— Tak więc rozłączasz mnie milord na zawsze z tym moim tak ukochanym aniołem? Nie dopuszczasz czci, jaką otoczyłbym tę nieodżałowaną po śmierci... Nie wolno mi będzie modlić się i płakać na jej grobie, co dzień świeżemi zdobić go kwiatami... Do bezgranicznej rozpaczy po jej utracie, dołączasz straszną myśl wiekuistego oddalenia, wzbraniasz tego, co jedynie mogłoby przynieść ulgę zbolałemu sercu... Żądasz ofiary z życia mego, uczynię ją chętnie... Ale niechże przynajmniej poświęcenie moje będzie hojnie wynagrodzone; bądź milord tak pobłażliwym dla córki, jak okrutnym jesteś dla mnie! Niech każda męczarnia moja przyniesie jej jakąś ulgę, każda gorycz radość, a skoro wszystkie jej uśmiechy mam okupywać łzami, nie szczędź mi ich, mścij się, jak najsrożej, ale niech ona będzie bardzo, bardzo szczęśliwa!

Lord Mellivan zdawał się nie słyszeć słów Stenia, zmierzał nieubłaganie do celu, jaki sobie założył. Zemsta jego potrzebowała śmierci Mery i kto wie coby odpowiedział w tej chwil, gdyby mu kazano wybierać między jej ocaleniem i wyrzeczeniem się tego upragnionego odwetu. Jakże straszną walkę przyszłoby mu stoczyć między nienawiścią i miłością rodzicielskę!

Ale Mery żyć nie mogła, pozostała więc tylko kara, a nienawiść i miłość ojcowska lorda, mogły sprzymierzyć się przeciw winnemu tego nieszczęścia, i zgnębić go niemiłosiernie.

Lord zwrócił się nagle ku Steniowi jakby zapytując, co ma jeszcze do powiedzenia; widząc, że stoi smutny i milczący poszedł ku drzwiom i rzekł, otwierając je:

— Zdaje mi się, że może pan odejść, za godzinę będę u córki mojej, ale niepodobna mi pozostać w mieście, w którem pan przebywasz, więc zawiadamiam, że dziś wieczorem wyjeżdżam do Anglji.

Marakczy ukłonił się milcząco i wyszedł.

Milord słuchał odgłosów jego kroków na schodach i na pomoście, a gdy ucichły westchnął ciężko. Gdy zaniepokojona Daisy wpadła, chcąc się dowiedzieć o rezultacie tej rozmowy, ujął ją w objęcia i przyciskając ją do piersi, głośnem zaniósł się łkaniem.

VI.

Można było mniemać, że po widzeniu się z ojcem, Mery zaczyna wracać do zdrowia. Odzyskała nieco sił, zapanowała nad strasznym, trawiącym ją smutkiem, uśmiech wrócił na usta. Mogła podnosić się i przejść od łóżka do okna. Tu miłe spędzała godziny, ogrzewana ciepłymi promieniami słońca, pieszczona zefirem ożywczego wietrzyku wiejącego od morza; ruch panujący na plaży bawił ją i zajmował.

Może ktoś inny mógłby się łudzić, że doktorowie się mylili, że Mery ma jeszcze dość sił do pokonania trawiącej ją choroby, ale wielki artysta posiadając rzadki dar przenikliwości pojmował, że żadnej niema nadziei.

Widział, jak chwilami uniesiona radością, walczyła odważnie z osłabieniem, ale wiedział, że walka ta niedługo pozostanie zwycięską, sztuczna energja ustąpi i biedna Mery opadnie, jak zraniona ptaszyna, próbująca wzbić się ku niebu...

(Ciąg dalszy nastąpi)

W Noc Maskaradową.

Powieść z francuskiego

przez

AUTORA „STAROŚCI LECOQU'A“.

(Ciąg dalszy. Patrz Nr. 12.)

Mniemany ten hrabia Vendarwelde, zmuszony był przed kilku miesiącami opuścić Francję, uciekając przed wierzycielami, i wtedy przerwał się jego stosunek z pańską żoną. Kiedy do Paryża powrócił, już się stosunek ten nie wznowił, bo Vandarwelde wkrótce odebrał sobie życie, jak zwykle kończą tacy, jak on.

Zresztą, stosunek ten nie nawiązał się znowu i dla tego jeszcze, iż żona pańska znalazła sobie już innego kochanka.

Kochanek ten, o tyle troskliwie ukrywał swój stosunek, o ile szwed starał się go rozgłosić.

Przyjaciel, który do pana pisze, z wielką trudnością zdołał to odkryć.

Udało mu się jednak i teraz wie, kto to taki...

Otóż, przyjaciel ten pośpiesza wymienić panu człowieka, który pana znieważył: jest nim pewien dymisjowany oficer kawalerji. Podał się do dymisji, ażeby się oddać rozpuście. Największą jego uciechą uwodzenie mężatek, największą rozkoszą, burzenie rodzinnego szczęścia.

Rozpustnik ten nazywa się Henryk Nointel. Mieszka przy ulicy Andegaweńskiej pod nr. 125 i codzień bywa w klubie...

Owego Nointela nienawidzą wszyscy i wszyscy nim pogardzają; kto uwolni od niego świat paryski, zjedna sobie uznanie u wszystkich ludzi uczciwych, niktby mu nic nie miał za złe“.

„P. S. Poszukiwania odbywają się dalej i skoro mieszkanie mamki będzie wiadome, przyjaciel pański uprzedzi pana. Wtedy zadanie jego będzie spełnione i nazwisko swe wymieni.“

— Tym razem już wszystko. Proszę wziąść list — dodał chłodno kapitan, zwracając marynarzowi dokument.

— Postaraj się pan przynajmniej usprawiedliwić! — zawołał poławiacz wielorybów.

— Ani myślę. Jeśli pana tak dalece zaślepia zazdrość, że możesz takie brednie za rzecz poważną brać, znając mój charakter, bo nic nie taiłem przed panem, jeśli wierzysz takiemu głupiemu oszczercy, to wszystko, cobym panu powiedział, na nic się nie przyda i nic z tego nie będzie. Dla tego wolę panu powiedzieć, że jestem na usługi pańskie. Bić się będziemy, kiedy pan tego chcesz koniecznie.

Nointel tak spokojnym mówił tonem, głos jego tyle miał w sobie szczerości, że poławiacz wielorybów mimowolnie zaczął mu ufać i wierzyć. Chcąc jednak w zupełności odzyskać spokój, postanowił zaproponować przyjacielowi zaprezentowanie go żonie. Nointel, ma się rozumieć nie miał powodu odmówić — pragnął nawet poznać nieszczęśliwą. Pani Crosonne, do której się niebawem udali, odrazu zyskała sympatję kapitana — Badał jej stan, a ponieważ dobrym był fizjonomistą, łatwo odgadnąć był w stanie te uczucia, jakie doznało to znękane serce i pojął charakter jej delikatny i słaby.

Zrozumiał tę sierotę, wyszłą za mąż za człowieka, którego nie mogła kochać, opierającą się z początku pokusom temperamentu namiętnego, niebezpieczeństwom samotności przelewającą na siostrę całą swą miłość, jaką nie była zdolną czuć dla męża i wreszcie upadła, skutkiem tej przypadkowości życia paryskiego, co zbliża do siebie dwoje ludzi, z których jeden stworzony jest, jakby na cudze nieszczęście.

Prawdopodobnie musiała długo walczyć z zalecankami Vendarwelda, ale, raz fałszywy krok uczyniwszy, cała oddała się namiętności z zamkniętemi oczami, ażeby nie widzieć przepaści, w którą się staczała.

Potem nastąpiło przebudzenie, przebudzenie okropne — przebudzenie na dnie otchłani.

Porzucona przez kochanka, boleśnie dotknięta w osobie Berty, niczego się nie spodziewała i z otuchą czekała tylko śmierci, a jeśli się bała, to wcale nie o siebie.

— Dziecko istnieje — mówił do siebie Nointel — panna Letereuil wie o tem i może właśnie dla ocalenia go, sama się narażała, a nie ulega wątpliwości, iż na maskaradzie była po to tylko, ażeby mieć sobie zwrócone listy siostry. Pani Crosonne nie może być obcem, że Berta dla niej się poświęciła i znajduje się teraz wśród dwóch ostateczności: albo dozwolić, ażeby siostrę skazano, albo wydać swe dziecko na zemstę męża, który zdolny je zabić. Z takim tematem każdy dramat miałby sto przedstawień, a teraz na mnie spada obowiązek wymyśleć takie rozwiązanie, ażeby wszyscy byli zadowoleni. Nie ma co mówić, miłe zadanie! I niej tu przyjaciół. Djabli nadali temu Darcy'emu wplątać się w taką sprawę. A przecie muszę jemu dopomódz, a na to tylko jeden mam sposób — oto dowieść, że inna zabiła Julję.

Wkrótce pożegnał się kapitan z gospodarzem domu, któremu obiecał, że wkrótce znowu go odwiedzi.

— Zaczynam być prawie przekonanym, — pomyślał, znalazłszy się na ulicy, — że Berta nie ma na sumieniu, ani kochanka, ani zabójstwa, listy należały do siostry, to dla mnie jest niewątpliwem, a gdyby dowiedzionem było, że domino znalezione na bulwarze przed godziną trzecią w nocy, to nie widzę dla czegoby stryj Roger miał odmówić wypuszczenia swej przyszłej krewniaczki na wolność.

Crosonne, naturalnie, nie nazbyt sobie życzy widzieć się z podsądną, ale za to pani Crosonne tego pragnie. A dla czego pragnie?

— Odgadłem — zawołał nagle, ręką uderzając się po czole. — Odkąd panna Letereuil została aresztowaną, siostra nie ma wcale wiadomości o dziecku, Berta tylko zna mamkę... Być może, poświęcenie posunęła tak dalece, że dziecko podała za swoje... W każdym razie mamce nie dała adresu pani Crosonne — mąż powrócił, a ona mogła przez głupotę przyjść do mieszkania małżonków... Tym sposobem wszelkie stosunki są teraz przerwane, w każdym jednak razie bardzo to dziwne, że panna Berta nie powiedziała siostrze, gdzie umieściła dziecko.

Tu Nointel zatrzymał się, bo stracił wątek.

Ale sprytna wyobraźnia pozwoliła mu go odmaleść.

— Tak — mówił dalej do siebie — niezawodnie tak było: pani Crosonne wiedziała, że jej zazdrośnik szuka nieszczęśliwego dziecka, a jednocześnie ją ciągle ma na oku. Dla tego prosiła Bertę, ażeby dziecko umieściła gdzieindziej i Berta urządziła te przenosiny w nocy z soboty na niedzielę, a w niedzielę zrana była aresztowana, zanim mogła się z siostrą. Oto, co porabiała Berta tej fatalnej nocy. I to tłómaczy jej uporczywe milczenie, bo dla usprawiedliwienia własnego musiałaby skompromitować siostrę...

Teraz trzeba tylko znaleść mamkę, która zapewne mieszka w okolicach Beleville, bo w tamtej stronie podniesiono domino, a przysięgam, że ją znajdę!...

Kapitan zatrzymał się, ażeby lepiej rozważyć wszystko i wreszcie znowu się odezwał do siebie:

— Niech mnie djabli porwą! a to ze mnie głupiec! W mojem ręku była i pozwoliłam jej odejść! To ta sama gruba kobiecina, która zaczepiła mnie na cmentarzu, pytając, czy to prawda, że panna Letereuil w więzieniu. Powiedziała mi, że mieszka w pobliżu cmentarza... Tak, ona wygląda zupełnie na mamkę... Pamiętam, że to już i wtenczas rzuciło mi się w oczy, ale jakże ją teraz znaleść? Zrewidować Belleville i okolice — ale mam jeszcze co innego do roboty, naprzykład z tym Simankasem... Na szczęście jeszcze, dałem jej swój bilet wizytowy i powiedziałem, że mogę się jej na co przydać. Musi być dość sprytna, kiedy wymyśliła bajeczkę o bieliźnie, ażeby mi oczy zamydlić.

Być może pewnego pięknego dnia postanowi przyjść do mnie, choćby dlatego, ażeby dostać swą płacę. Więc trzeba poczekać — wnioskował w końcu, a tymczasem zajęcia mi nie braknie, bo wszystko, co wykryłem, dają się tylko dowieść licznymi wnioskami, a stryjaszek Roger człowiek wymagający, jemu potrzeba winowajczyni, trzeba mu ją przyprowadzić. Wiem gdzie ona, ale nie mogę ją przecie schwytać we własnym jej pałacu, a prócz tego muszę jeszcze załatwić obrachunek z tym łotrem. No, teraz mój plan już gotów — strzeż się Simankasie.

W dniu tym wszystko się wiodło Nointelowi, skręcając, bowiem, na ową ulicę św. Łazarza, spotkał się oko w oko z Saint-Galucier i z Simankasem. Bez ogródki przystąpił do tych panów i w niezbyt grzecznych wyrazach, oświadczył im kategorycznie, że nie pozwoli nadal zajmować im się swoją osobą. Łotry udawali z początku, że nic nie rozumieją, a gdy im kapitan pokazał jednak list, oskarżający go o stosunki z panną Crosonne, zmieszali się i bystre z sobą zamienili spojrzenie.

Koniec końców Simankos przyznał się że list jego był dziełem — przyparty przez Nointela wyjawił, iż dziecko przyszło na świat u pewnej akuszerki przy ulicy Róż.

— A komu zostało oddane?

— Mamce, której oddawna już poszukuję... Slady jej zagubiły się właśnie w tej chwili, kiedy ją miano już znaleść,..

— Zeszłej soboty — nieprawdaż?

— Nie, w niedzielę. Powiedziano mi nareszcie, że mieszka przy ul. Maubeuge 249. Posłano tam, ale w przeddzień wyniosła się gdzieś wraz z dzieckiem.

— Jak się nazywa?

— Movies... Prawdopodobnie nazwisko zmyślone.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Teatr.

Dwie drobne nowości pojawiły się na wowskiej scenie: „Guzik“ 1 aktowa komedja p. Gawalewicza i „Pomyłka,“ z francuskiego tłómaczona 1. aktówka.

„Guzik“, jestto zręczna sylwetka, napisana wprawnem piórem fejletonisty, co prawda, osnuta na bardzo zużytym temacie i przypomina inne takie drobnostki, jak np. „On nie jest zazdrosny,“ ale jednak „Guzik“ pana Gawalewicza odznacza się pewnym wdziękiem i świeżością. Dwie osoby tylko występuje w tej komedyjce - para młodych małżonków. Byli nimi: pani Stachowicz i p. Żelazowski. Grali koncertowo — więcej chyba pisać nie potrzeba...

„Pomyłka“, jako utwor literacki niema żadnej wartości — powodzenie zależy jedynie od gry. W Warszawie pani Lüdowa i Tatarkiewicz odnieśli w „Pomyłce“ sukces nie mały — u nas hrabinę grała p. Niesiołowska, a mylącego się p. Walewski. Pani Niesiołowska była niby hrabiną, ale grała oschle — artystka ta, bardzo, zresztą, użyteczna dla naszej sceny, powinna szczerze popracować nad wymową — trzeba też nauczyć się lepiej śmiać na scenie. P. Walewski w grę swoją wlał dużo humoru — ucharekteryzowanie się jednak artysty nie usprawiedliwiało tego młodego człowieka, hulaki, który w sferach półświatka pływa, jak ryba w wodzie... Pani Piasecka była artystyczną pokojówką.

Nie nową, ale nigdy nie starzejącą się, dano tego samego wieczora komedję Bilzińskiego: „Marcowy kawaler“, w której Pawłowę grała pani Zimajer.

Bardzo wysoko cenimy talent pani Z. ale od dziś, jak to najlepiej wiadomo samej artystce, ale na jej Pawłowę nie zgadzamy się... Tempo gry tak powolne w tej roli, jakiego używa pani Zimajer, jest z gruntu fałszywe i daje pódkład charakterowi, coś na kształt... za nadto rozgotowanych klusek, że użyjemy nie artystycznego, ale za to... kujawskiego porównania... Pawłowa, piękna i młoda wieśniaczka jest kobietą stateczną, ale energiczną, pełną życia i determinacji — tak ją pojmowała ś. p. Bakałowiczowa, której dotąd żadna artystka w tej roli nie dorównała...

Wspomnieć choć kilku słowy należy, o wznowionej, a dawno już nie granej „Pani majstrowej z Chorążczyzny“, w której pani Zimajer i p. Skalski wyprawiali, jak Dratewkę powiada, „awantury z konfiturami“... Górne sfery teatru trzęsły się od wybuchów homerycznego śmiechu, a chwilami zdawało się, że się świat na odwrót obrwie...

„Keraban uparty, czyli podróż naokoło czarnego morza,“ tak nazwane w języku teatralnym bomba wystrzeliła na scenie lwowskiej zapełniając salę teatralną pod sam sufit... Ten pan Keraban, a raczej jego awantury, będą na długo uciechą publiczności żądnej na scenie krwi i żelaza...

Śmiało można powiedzieć, że takiej wspaniałej wystawy, jaką dyrekcja zaprodukowała w Kerabanie upartym, jeszcze na lwowskiej scenie nie było.. Jest co widzieć — ach, żeby jeszcze było co słuchać!... Ale od czegóż Keraban i do tego uparty... Za wiele dwa grzyby w barszcz... Albo dla ucha, albo dla oka... A tak znowu, żeby było i dla ucha, i dla oka, mogłoby z ... o głowę i serce — a to po co?... „Bomby“ są dla wszystkich zmysłów nie wyjmując powonienia, ale nie dla serca i głowy...

Więc tedy wspaniale był u nas przedstawiony „Keraban uparty“, którego p. Walewski uscenizował z francuskiej powieści Verne'a zręcznie i ze znajomością warunków scenicznych. Tańce, bardzo ładne, układał p. Gasiński — muzykę nie skomponował, ale zebrał i ułożył p. Kozłowski. Pieśń rusińską ognistą i pełną fantazji dzielnie odśpiewał w 3-cim, czy 4-tym obrazie p. Koncewicz. Artystów występował cały legion... Kilka sił celniejszych ginęły w chaosie epizodów, awantur i dekoracyjnych obrazów... Oprócz bardzo pięknych kostiumów żaden z występujących artystów nic nie miał do dźwiganio na swoich barkach i musiał pamiętać tylko o tem, aby się dostrajać do ogólnej harmonji, która też panowała w całem przedstawieniu.

„Pięć córek pana Montodouin“, czy jak tam ten się pan nazywa, przedstawiła nam dyrekcja, jako 1 aktową nowalijkę. Dosyć to zręczne, dosyć dowcipne — no, i dosyć przyzwoite. a francuskie jednoaktowe farsy tym ostatnim przymiotem, jak wiadomo, nie odznaczają się. Zwykle też, tłómaczenia z francuskiego, szczególniej w ostatnich czasach, są nędzne — tymczasem „Pięć córek“ poprawnym językiem i dobrze przełożone zostały, co w pewnej mierze przyczyniło się do humorystycznego ożywienia. Przekładu dokonała panna Cichocka, artystka teatru naszego. Główne role: ojca i przyszłego zięcia z humorem i werwą odegrali pp. Frenkel i Kwieciński. Na pięć córek złożyły się panie: Kwiecińska, Wisłobodzka, Pysznik, Niesiołowska i Urbanowicz — mniejsze role zięciów grali pp: Ruszkowski, Walewski, Kasprowicz i Kiczman.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

PP. autorom wierszy: „Jesień“ „Co robić“ i "Nieba“ — drukowane nie będą.

P. K. w L. I tak, zarzucają nam abonenci zamiejscowi, że za wiele zajmujemy się teatrem.

P. W. L. w K. Dobrze, ale bez osobistych wycieczek.

P. Agnieszce w L. Stary kawaler, może być porównany do przemarzniętego jabłka, ale i z tego jeszcze... kompot zrobić można...

P. Q. „Śliwki“ rzecz pomysłona dosyć dowcipnie, ale obrobienie słabe, za słabe.

Nadesłane z Krakowa.

Jedną z najważniejszych, a może najważniejszą sprawą dla osób przybywających do Krakowa dla jakichkolwiek powodów, jest niezawodnie pożywienie. Faktem też jest, że w krakowskich restauracjach obsługiwanych przez zwykłych kelnerów, obdzieranie konsumentów jest straszne, a jakość potraw z bardzo małym wyjątkiem, jest nie zdrowa i nie smaczna. Tem się właśnie objaśnia fakt, że taki handel Antoniego Hawełki w Krakowie, jest po prostu oblężony przez publiczność od rana do późnej nocy — a dlaczego? bo jest tanio, bo każdy zastosować się może do tego, czego pragnie i wszystko ma, choćby w najmniejszych porcjach, czego tylko zechce. Rzetelność, co do jakości tego, co konsumentowi podają, jest u Hawełki wzorowa. Od najwykwintniejszych potraw i napojów do najzwyklejszych przekąsek — po wszystkiem, jak to mówią trzeba palce lizać i wszystko w najwyborniejszych gatunkach, a od świeżości aż pachnie. Gość u Hawełki nie jest obsługiwany przez kelnerów, którzy za zwyczaj tylko tych lepiej obsługują, od których coś więcej na piwo dostają, z handlu Hawełki obsługę pełnią subjekci i uczniowie — ludzie dobrze wychowani i w obejściu przyjemni — żadnych datków od gości nie przyjmują.

Duszą handlu pod firmą Antoniego Hawełki, jest wspólnik jego pan Franciszek Macharski. Rzadkiej to człowiek pracy i rzadkiej sumienności. Taki pracownik dla handlu jak pan Franciszek Macharski, to wielki los wygrany na loterji--można go naśladować i brać z niego wzór, ale doścignąć z pewnością rzadko kto go potrafi — w Krakowie takiego drugiego niezawodnie niema... Trudno też znaleść kupca, któryby posiadał taką niepodzielną sympatję u publiczności i dodatnią popularność, jakie posiada pan Franciszek Macharski — jest on takim filarem firmy że gdyby chciał sam jeden komu robić konkurencję, to kilka firm i to bardzo zasobnych, musiałyby się przed nim cofnąć. W tego rodzaju handlu pan Franciszek Macharski, jest siłą, co się zowie fizyczną i moralną.

Podnosimy istnienie instytucji nader pożytecznej dla świata kupieckiego, która nie naraża interesowanych na żadne wydatki, przynosi im jeszcze tak często znaczne sumy. Tyczy się to „Biura kontroli i reklamacji kalkulacji frachtowej D. Mandla w Krakowie“. Biuro to przyjmuje od każdego oferującego listy frachtowe z 3 ostatnich lat, a kontrolując je odkrywa tak często pomyłk w zaciągniętych należytościach frachtowych iż w ciągu nie całego roku swego istnienia biuro to więcej, niż 25 000 złr. reklamacyj u różnych dyrekcji kolejowych w imieniu stron skutecznie załatwiło. (4259 1 3).

Instytucja ta naszem zdaniem, zasługuje na to, abyśmy ją polecili światu kupieckiemu, w ogóle, a w szczególności zaś, naszym sz. abonentom.

O ile wieści nas dochodzą nie wszystkie znowu hotele zachowały zwykłe ceny podczas zjazdu i wystawy w Krakowie, ale to jest fakt, który może być potwierdzony, przez bardzo wielu podróżnych, że hotel Dreźdeński w Krakowie nietylko nie podnosił cen teraz, ale nigdy, choćby był największy zjazd w Krakowie, nie robi tego. Jest to hotel pierwszorzędny w znaczeniu europejskiem — czystość, porządek i komfort przy cenach bardzo umiarkowanych podały sobie w Dreźnieńskiem hotelu ręce. Właścicielem Dreźnieńskiego hotelu w Krakowie jest pan Ziembiński, człowiek nieznanego charakteru wykształcony i gotowy zawsze, w każdej chwili do wszelkich obywatelskich usług — można więc sobie wystawić, jak wzorowo administrowany jest zakład, skoro taki właściciel na czele zarządu stoi.

FRANCISZEK CHĘCIŃSKI

kuśnierz

w Krakowie przy ul. Grodzkiej l. 18. I piętro (dom o 2 balkonach)

utrzymuje własnego wyrobu

wielki skład futer męskich, damskich i do podróży

podług najnowszej mody, oraz wielki wybór **futrzanych kołnierzy damskich, zarękawków, czapek i pojedyńczych skórek.**

Przyjmuje wszelkiego rodzaju obstalunki i reperacje, które wykończa starannie, sumiennie i punktualnie po cenach najumiarkowańszych. (4251—10—1)

Prowadząc swój zawód przez lat 15 tuszę, iż swoją rzetelną i dokładną pracą, zjednałem sobie u swej klienteli ogólne zaufanie. Postanowiłem i nadal w tym samym kierunku pracować i być na usługi.

Sprowadzam swe towary, z pierwszej ręki, z tego względu wytrzymać mogę wszelką konkurencję zagraniczną itp.

Zostaję z szacunkiem

Fr. Chęciński.

W największym wyborze i najtańsze

WIEŃCE GROBOWE

z kwiatów sztucznie zasuszanych od 30 ct. do 5 zł z kwiatów materjalnych trwałych francuskich od złr. 1.20 do 20 paciorkowe bardzo trwałe od 4 do 15 złr., metalowe „ „ od 3 do 15 złr.

poleca handel kwiatów (4260—1—3)

J. STACHIEWICZA

we Lwowie plac Marjacki l. 11.

Posełki na prowincji uskuteczniają się odwrotną pocztą.

Fabryka mebli giętych

Ignacego Fuchsa

w Krakowie przy ul. Poselskiej l. 20 Poleca własne wyroby wyplatanych krzeseł, foteli i kanapek trzciną, oraz wielki wybór mebli giętych, podług najnowszego fasonu, posiada także na składzie części składowe do tychże mebli i przyjmuje zużyte meble do wyplatania i odnawiania po bardzo umiarkowanych cenach. Cenniki na żądanie gratis i franko. (4248-10-1)

Doniesienie.

Dziękując uniżenie za dotychczas udzielane mi zaufanie, zawiadamiam Szan. Publiczność, że urządzony w mojem pomieszkaniu, Rynek l. 11 **skład konfekcji damskiej**, zaopatrzyłem w najobfitszy **wybór krajowych**, jak i **zagranicznych materyj jedwabnych i wełnianych.** Także niemniej zobowiązuję się, jak dotąd, tak i na przyszłość dla Szan. Publiczności, **z własnej materji wszelkie zamówienia jak najdoskonalej** i podług najnowszego żurnalu wykonywać. O liczne zamówienia uprasza zatem uniżenie.

Z wysokim szacunkiem

S. ROZENGARTEN

we Lwowie Rynek, liczba 11.

Jakubowski & Jarra

Magazyn i skład główny wyrobów platerowanych. Kraków Rynek l. 26, poleca przedmioty kościelne jakoto: Monstrancje, Kielichy, Pateny, Vascula, Lichtarze, Lavatarze, Ampułki, Kropidła itp. a także do użytku domowego służące Sztućce, Kosze, Lichtarze, Kandelabry, Tace, Samowary ul- skię mosiężne, niklowane i tombakowe, Herbatę rosyjską i Proszek do czyszczenia metali szlachetnych. Również przyjmuje wszelkie reperacje, złocenie i srebrzenie, w zakres sztuki bronzowniczej wchodzące. (4246-5-2)

G. Werner

w Krakowie przy ul. Szewskiej l. 16. zaszczycony medalami na wystawach krajowych w Krakowie i Przemyślu, poleca obuwie własnego własnego wyrobu dla mężczyzn. dam i dla dzieci z najlepszych skór krajowych i zagranicznych, roboty wykonuię się akuratnię, trwale, czysto i elegancko, po bardzo przystępnych cenach. (4247-10-1)

W. Wojciechowski

JUBILER

w Krakowie, przy ulicy Szewskiej pod Nr. 9. poleca swój **skład wyrobów złotych po cenach umiarkowanych.** Przyjmuje zamówienia reparację i zamiany. W niedziele i święta zamknięte. (4252—2—1)

Towarzystwo tkackie w Korczynie

zaszczycone na wystawie w Przemyślu, Rzeszowie i Krakowie za najstaranniejsze wyroby płócienne,

medalami i dyplomami zasługi.

Poleca Szan. P. T. Publiczności **swoje wyroby krajowe** i ma nadzieję, że go swymi względami zaszczycić raczy, a tym sposobem przyczyni się do rozpowszechnienia **swojskich wyrobów.** Zamówienia można adresować wprost do Towarzystwa w Korczynie, gdzie się poczta znajduje. Cenniki na żądanie przesełają się.

Uwaga: Każdy wyrób wychodzący z Towarzystwa, zaopatrzony jest znakiem tegoż Towarzystwa. (4253-8-1).

Oryginalne

maszyny do szycia SINGERA



na spłaty ratami

G. Neidlinger

Lwów, ul. Kopernika liczba 2.

Roman Silberbach

przedsiębiorca w Krakowie.

Podejmuje się pokrycia dachów łupkiem angielskim, francuskim i szlązkim, papą, czyli tekturą ogniotrwałą, jakoteż dachówką po cenach najumiarkowańszych. (4256-1-st.)

Koncesjonowana szkoła muzyczna LAURECKIEJ we Lwowie przy ul. Sykstuskiej l. 30 l. p. Podaje do powszechnej wiadomości że w tym roku — oprócz gry na fortepianie, udziela także naukę śpiewu i gry na cytrze — pod bardzo przystępnymi warunkemi. Zgłoszenia przyjmuje we własnem mieszkaniu 4254-1-2.

Bernard Liban

wyrób gipsu wszelkiego rodzaju w Podgórzu pod Krakowem poleca **gips nawozowy.**

Analiza (rozbiór chemiczny):

Woda i ciała lotne . .	19.785%
Części nierozpuszczalne .	3.574 „
Kwas siarkowy	45.056 „
Tlenek żelaz. i glin. . .	0.260 „
Tlenek wapniowy	31.083 „
Tlenek magnowy	0.094 „
Alkalia	0.148 „

Pr. Dr. E. Bandrowski.

Gips mularski i rzeźbiarski w najlepszej jakości, palony w piecu najnowszej konstrukcji.

Wszelkie zamówienia uskutecznia się, jak najrychlej i tanio. (4255-1-5)

Ch. Z. Schneider

we Lwowie, przy placu Krakowskim l. 9.

Poleca po najprzystępniejszych cenach następujące towary, jakoto: Zapałki z siarką z fabryki węgierskiej, zapałki salonowe wiedeńskie i czeskie, szwedzkie zapałki z fabryki pruskiej. Szwarc do butów, węgierski najlepszy. Smarowidło belgijskie do wozów w beczkach i pudełkach. Smarowidło do butów. Papierki cygaretowe prawdziwe francuskie i wiedeńkie. Batogi ze skóry i paski do pledów. (4134-1-6)

GŁÓWNY SKŁAD

PIWA BUTELKOWEGO

Mam zaszczyt uwiadomić Szan. Publiczność, że główny skład piwa butelkowego różnego gatunku, a mianowicie:

Pilzneńskie eksportowe, Pilzneńskie leżak, Okocimskie marcowe, Lwowskie marcowe z browaru Lilienfelda, Porter krajowy Bock czarny,

znajduje się u mnie przy ulicy Sykstuskiej l. 14.

Łaskawe zamówienia na prowincję, uskuteczniam natychmiast.

Z poważaniem

S. WIESER.

Telefon Nr. 149, do użytku Sz. Publiczności. 4033 3—2

Magazyn rękawiczniczy

Braci Bilewskich

dawniej J. Czyncieł w Krakowie, Rynek l. 4.

poleca na nadchodzący sezon kąpielowy, w wielkim wyborze

kufry

ręczne i drewniane, torby, nessesery, pledy oraz wszelkie przybory do podróży.

Płaszcze nieprzemakalne angielskie parasole wełniane i jedwabne.

Bieliznę męzką, kołnierzyki i mankiety, skarpetki i t. p. po cenach przystępnych. (4113--st)

Józef Tilinger

introligator,

ulica Karola Ludwika l. 5. poleca swoją pracownię introligatorsko — galanteryjną i wykonuje wszelkie roboty w zakres introligatorstwa wchodzące. mianowicie: teki na dyplomy aksamitne i skórzanne i wszelkie inne oprawy książekod najskromniejszych do najwykwintniejszych, w większych ilościach znacznie taniej, wszelkie broszury jak najtaniej oblicza, tak, że śmiało konkurować możez zagranicą. Ręcząc za dobroć materjału i wykończenie uprasza o najliczniejsze zamówienia.

Kraków

Hotel Drezdeński

w centrum miasta położony, w bliskości wszystkich godnych widzenia pamiątek starożytnego grodu Pokoje z komfortem urządzone od 1 złr. i wyżej.

Restauracja z polską kuchnią.

Wina węgierskie, francuskie, reńskie etc. (4061—st.)

Tomasz Adamowski

we Lwowie, ul. Batorego 4.

Nowo otworzony skład wędlin

poleca swoje wyroby masarskie jakoto: szynki wędzone i westfalskie, polędwice wędzone i westfalskie, ozory, kiełbasy krajane i siekane i inne wyroby w zakres masarstwa wchodzace, w najwyborniejszej jakości po cenach umiarkowanych i liczy na łaskawe względy P. T. Publiczności.

Z poważaniem

(4150-4-3) **Tomasz Adamowski**, ul. Batorego 4.

Wysełka na prowincję za pobraniem i stosownym opustem.

Odpowiedzialny za redakcję i wydawnictwo Franciszek Ks. Kowaliszyn.

Z drukarni „Dz. P." pod zarządem J. Mittiga.

Dodatek II. reklamowy i inseratowy do „Gońca" i „Iskry".

Uwaga. Dodatek ten drukuje się naprzód do dwóch numerów „Gońca" i do dwóch numerów „Iskry" — ogłoszenia zatem i reklamy w nim pomieszczone, liczą się za cztery razy.

Lipschütz w Samborze, poleca swoje wyroby znakomitych wódek i rozolisów wszelkiego rodzaju, oraz najlepszy spirytus dla pp. Aptekarzy, po cenach najprzystępniejszych. (4233-4-4)

Wszelkie materjały drzewne dla stolarzy i budowlane, poleca zarząd tartaku parowego p. **S. Medlingera w Samborze**, po cenach bardzo przystępnych. (4227-4-4)

W Samborze znajduje się jedyny, najlepszy skład, wyrobów masarskich czysto i smacznie sporządzonych, któremi zajmuje się sam właściciel tego składu p. Adamowski. (4228-4-4)

Wszelkie towary korzenne, wina i t. p. poleca handel korzenny p. **Drżuganowskiego w Sanoku**, po cenach najniższych. (4229-4-4)

Hotel pod 3-ma różami w Sanoku czysto, elegancko i wygodnie urządzony, poleca się również z niskiemi cenami i skrzętną usługą Szanow. Gościom. Wenig, właściciel hotelu. (4229-4-4)

Fabryka ślusarska Wincentego Borkowskiego w Przemyślu, poleca się Szan. Publiczności i Szan. panom Budowniczym, z wykonaniem wszelkich robót ślusarskich, tak małych, jak większych przy budowlach, najdokładniej na czas oznaczony i po cenach najprzystępniejszych. (4230-4-4)

Grossfeld Matzner i Spółka w Przemyślu, poleca swój największy handel jajami i masłem Szan. Publiczności. (4231-4-4)

Kostrzewski w Samborze, poleca narzędzia i maszyny rolnicze własnego wyrobu, podług najnowszych ulepszeń, oraz przyjmuje reperacje wszelkich narzędzi rolniczych, po cenach bardzo umiarkowanych, — wysyłka na prowincję najpunktualniejsza. (4232-4-4).

W Przemyślu, w hotelu pod „Trzema koronami" znajduje się wyborna i zdrowa restauracja, utrzymywana przez znanego i fachowego restauratora p. *Stanisława Dinstla*. (4206-3-4)

W Brodach, tak w samem mieście, jak i na przedmieściu **Stare Brody**, od dłuższego czasu istnieje handel pod firmą *Witkowskiego*, którego właścicielem jest pan Haładewicz. Handel ten, którego główny zakres są towary kolonjalne, jest tak wzorowo i rzetelnie prowadzony, że może innym służyć za przykład. Sklep znajdujący się w Brodach przy ul. Stefanji, posiada głównie towary kolonjalne, ale sklep na Starych Brodach jest to ogromny magazyn, który oprócz towarów kolonjalnych, posiada wszelkie wyroby żelazne i inne przedmioty do wielkiego i mniejszego gospodarstwa potrzebne. Rzetelność i porządek są głównemi cechami interesu, który pan Haładewicz tak wzorowo prowadzi — zyskał on też sobie powszechny szacunek, wśród mieszczan i okolicy i zaufanie tak wielkie, jakiem się rzadko w zawodzie kupieckim poszczyć można. (4201-4-4)

Najlepsze, najtańsze, ciepłe i nieprzemakalne obuwie własnego wyrobu, poleca magazyn Nowakowskiego w Tarnowie. (4222—4—4)

Po cenach umiarkowanych można zjeść i wypić, w restauracji pani **Gansa na dworcu kolejowym w Jarosławiu**, gdyż właścicielka tej restauracji prowadzi bardzo starannie kuchnię, z której potrawy wychodzą bardzo czysto i smacznie sporządzane. (4237—4—4)

Cukiernia krakowska J. Dzięciołowskiego w Nowym Sączu, urządzona bardzo ładnie, posiadająca bardzo wiele dzienników, i czasopism, oraz znakomite swoje wyroby cukiernicze, smacznie i czysto sporządzone, poleca się Szan. Publiczności miejscowej, jak i przejezdnej. (4217—4—4)

Krajowa fabryka szkła p. Kropfa w Tarnowie, poleca wszelkie wyroby szklarskie, po cenach przystępnych. (4219—4—4)

Józef Ehrlich w Rzeszowie, poleca swoją restaurację, zaopatrzoną w bogaty wybór wszelkich napoi i smaczną, a nie drogą kuchnię. (4234—4—4)

Dla panów obywateli i posiadaczy dóbr ziemskich, fabryka **Margulicsa i Syna w Jarosławiu**, poleca swoje własne wyroby Spodium i mąkę kościaną służącą do nawożenia pod zasiewy. Wyroby te, różnią się o wiele od innych wyrobów, dobrocią i skutecznością nieprześcignioną — jak świadczą analizy dokonane w wyższej szkole rolniczej w Dublanach i w stacji dla badań rolniczo-chemicznych krajowej rady rolniczej w Czechach i Wiedniu. Na tej podstawie, możemy śmiało wyrób nasz jako najlepszy polecić i upraszamy o liczne i rychłe zamówienia, które z wszelką dokładnością zaraz uskutecznione będą. (4235—4—4)

Zwraca się uwagę Sz. Publiczności, na zakład zegarmistrzowski pana **Tomasza Soleckiego w Jaśle**, który swoją rzetelnością w tym zawodzie, potrafił zyskać sobie zaufanie. Obecnie posiada wielki wybór wszelkich zegarów ściennych i zegarków kieszonkowych, po możliwie niskich cenach. Reperacje i wszelkie zamówienia, uskutecznia sumiennie i najspieszniej. (4224—4—4)

W Jaśle znajduje się hotel p. Górskiego, czysto i elegancko urządzony, który może poszczycić się wyborną restauracją urządzoną na sposób zagraniczny. Czystość i porządek wszędzie wzorowe — ceny najprzystępniejsze. (4225—4-4)

Apteka p. Fuska w Bieczu, poleca wszelkie specyfiki lekarskie, wchodzące w zakres medycyny i inne, oraz przyrządy chirurgiczne, najtańiej — recepty sporządzają się sumiennie i spiesznie. (4226-4—4)

Tarnowska fabryka cykorji, poleca swoje wyroby Szan. gospodyniom. (4221—4—4)

Mina Nadel na dworcu kolejowym w Tarnowie, poleca swoją restaurację, w której wszelkie potrawy są czysto i smacznie przyrządzane, a ceny bardzo niskie,—bufet zaopatrzony w napoje wszelkiego rodzaju. (4223—4—4)

Dla Jarosławia i okolicy, poleca wodę sodową własnej fabrykacji Grünzeig w Jarosławiu. (5236—4—4)

Szczególną uwagę zwraca się Szan. Właścicieli kopalni i dystylarni nafty, na fabrykę kotłów p. Józefa Majchrowicza w Gorlicach, który już niejednokrotnie dał dowody, tak pod względem fachowości, jak i sumiennego wykończenia w wyrobach kotlarskich dla kopalń i rafinerji nafty, że zasługe na poparcie, gdyż roboty dla dystylarni nafty wykonuje z blachy styryjskiej, która swoją trwałością przewyższa wszelkie gatunki blachy o 10% — zatem i robota przy dystylacji nafty jest bezpieczną od ognia, gdyż jeszcze nie było wypadku, aby kiedy przy dystylowaniu nafty pękł kocioł, pochodzący z fabryki p. Majchrowicza, jak już niejednokrotnie w Gorlicach doświadczono, że sprowadzane kotły z zagranicy przy dystylowaniu pękają po kilka razy rocznie, wskutek czego pp. Właściciele rafinerji nafty ponoszą ogromne straty. Pan Majchrowicz wyrabia także wszelkie apaty gorzelniane, koty piwne itp. po cenach najprzystępniejszych i najspieszniej. (4238-4-4)

Hotel Krakowski objął w Tarnowie w dzierżawę, p. *Ferdynand Oleksy*, z dniem 1. lipca br. Wiadomość ta ucieszy zapewne te osoby, które przybywają do Tarnowa i potrzebują chwilowego mieszkania. My spodziewamy się, że nowy dzierżawca, zawołany restaurator, urządzi hotel w taki sposób, aby odpowiadał dzisiejszym wymaganiom i postawi go na stopie pierwszorzędnej. Nakłady poczynione wrócą się sowicie, jeżeli tylko ceny najmu będą przystępne, a służba uprzejma nieodstręcza gości, którzy w ostatnich czasach woleli zajeżdżać do hoteli drugorzędnych. (4214-4-4)

Jadąc z Tarnowa do Krynicy, lub Szczawnicy, na całej linji kolejowej jest jedyna dobra restauracja katolicka w „Nowym Sączu" na dworcu kolejowym. Sam gospodarz pan Chrapiński jest może na tysiąc jeden, że nie obdziera wysokiemi cenami przejeżdżających. Ceny za potrawy, kawę, herbatę itp. są równe z cenami miastowemi, czystość wzorowa, usługa elegancka, rzetelna i szybka, p. Ch. zasługuje, by go większa stacja kolejowa mogła mieć, a pewnie, że odpowiedziałby najwybredniejszym wymaganiom, ku zadowoleniu wszystkich. (4241—4—dod.)

Fabryka Maszyn Biskupskiego w Kołomyi poleca się ze swymi wyrobami, nadmieniając, że wszelkie zamówienia w zakres fabryki wchodzące, uskutecznia z wszelką akuratnością, stanowczością i fachową znajomością. (4183—2—4).

Hotel Europejski w Kołomyi prawdziwie po europejsku urządzony. Restauracja pierwszorzędna i kawiarnia z bilardami, znajdują się w tymże hotelu. (4184—3—4).

Odpowiedzialny za redakcję i wydawnictwo Franciszek Ks. Kowaliszyn. Z drukarni „Dzien. Pol." pod zarządem J. Mittiga.